

PORZĄDEK CZASU – PORZĄDEK HISTORII, CZYLI KRZYSZTOFA POMIANA REFLEKTOWANIE NAD ZMIANĄ W HISTORIOGRAFII

Jan Pomorski

(UMCS Lublin)

O d przeszło pięćdziesięciu lat Krzysztof Pomian reflektuje nad h(H)istorią. Widowym owocem tego *przemyśliwania* historyczności bytu, jak zwykł nazywać swą postawę, są kolejne książki, w których Arystotelesowska zasada *Τὰ μετὰ τὰ φυσικά* znajduje zastosowanie do historii jako metarefleksja poprzedzająca jej praktykowanie. Jeśli dzieje historiografii podpowiadają nam, że historia była (a czasem i jest nadal) przedmiotem wiary, wiedzy, nauki lub pamięci, to nasza uwaga, nasza optyka przesuwają się w sposób naturalny z przedmiotu na podmiot – na kulturę poznającą. To ona czyni z przeszłości przedmiot wiary lub przedmiot wiedzy. To ona próbuje wprowadzić do dziejów określony „porządek czasu”, twierdzi Krzysztof Pomian. Historia narodziła się jego zdaniem z próby przekraczania horyzontu teraźniejszości i tego co „widzialne”, bowiem przeszłość oglądana z perspektywy teraźniejszości jest nie-bytem i jako taka „widzialna” być nie mogła. Przeszłe wydarzenia wymagały dowodów mocniejszych niż pamięć, jeśli miały stać się przedmiotem nie wiary, lecz wiedzy. W książce z 1999 roku *Historia. Nauko wobec pamięci* napisze:

„Jeśli wymóg przywoływania dowodów odróżnia historii od fikcji, to charakter dowodów, które historia przywołuje, odróżnia ją od pamięci. Dowody bowiem, które historia uznaje dziś za ważne, odwołują się do szczątków pozostałych z przeszłości i takich, że ich pochodzenie i datowanie dadzą się określić; w ten sposób stają się one źródłami, za których pośrednictwem można poznawać tych, co je stworzyli, a nierzadko i tych, co ich w swoim czasie używali. Dowody uznawane przez pamięć są całkowicie odmienne. „Byłem tam, widziałem to na własne oczy” - to dla pamięci nieodparty argument. "Powiedział mi to, znam go, wierzę mu" - to dla niej też argument. Póki historia była tylko zapisem pamięci, dowody takie były dla niej wystarczające. Począwszy od XV wieku, historia wyodrębnia się jako gałąź wiedzy, która przeciwstawia się pamięci i stosować zaczyna coraz bardziej subtelne środki do poznawania faktów, których nie tylko zajmujący się nimi historyk nie może pamiętać, ponieważ miały miejsce na długo przed

jego urodzeniem, ale których nikt nigdy nie zachował w pamięci, gdyż nikt nie dostrzegł ich, gdy się wydarzyły.”¹

Przemysłiwaniu tej drogi, przebytej przez historiografię od swych początków po kres XX stulecia poświęcił Krzysztof Pomian praktycznie całe swoje życie naukowe.

Wbrew pozorom *Porządek czasu* nie jest rozprawą o czasie, choć – jak ujmuje to autor *Czas jest w tej książce przedmiotem historii*.² I nie sposób temu zaprzeczyć. Podobnie, jak na przykład temu, że w innej swym dziele bohaterem opowieści uczynił świat kolekcjonerstwa. Ale obydwie te książki są w istocie także, a może przede wszystkim, wielkimi traktatami filozoficznymi o historyczności poznania historycznego. O tym, jak zmieniała się kultura poznająca, a wraz z nią, jak zmieniało się samo rozumienie obydwu historii – tej pisanej z dużej litery „H” (synonim dziejów/przeszłej rzeczywistości) i tej pisanej przez „h” małe (synonim wiedzy/nauki/opowieści o przeszłości). I są te dwa dzieła równocześnie wykładem metodologii historii w praktyce – metodologii stosowanej. Metodologii ukazanej w konkretnym zastosowaniu, a nie jako przedmiot teoretycznych dywagacji metodologa, który praktykę zawodu historyka zna jedynie z lektur. Nikt przecież takiego zarzutu oderwania od praktyki badań historycznych autorowi *Historii jako przedmiotu wiary* i *Historii jako przedmiotu wiedzy* nie jest w stanie dorzecznie postawić.

Swój sposób uprawiania nauki nazywa Krzysztof Pomian **historią filozoficzną**, a to ze względu na pytania, jakie sterują badaniami. Są one bardziej natury filozoficznej (teoretycznej) niż te, jakie zwyczajowo stawia historyk, dociekając co, gdzie, kiedy i komu się przydarzyło. Oto ich przykład z samego początku rozważań traktatu o czasie. Najpierw zarysowana zostaje sytuacja problemowa:

Nasz pierwszy rozdział, poświęcony problemom chronografii, próbuje wyjaśnić, dlaczego historia jakoby tylko zdarzeniowa uznawana jest od starożytności do naszych dni za gorszą od tej, która porzuciła utożsamianie czasu z ciągiem oderwanych i różnorodnych epizodów, które nie tworzą żadnego całościowego obrazu, na rzecz topologii cyklicznej lub liniowej. Chodzi, innymi słowy, o pokazanie ograniczeń tkwiących w chronografii i wykazanie, że należy dopełnić ją jakąś chronozofią, jeśli ma się ona stać intelektualnie satysfakcjonująca.³

¹ Krzysztof Pomian, *Historia. Nauka wobec pamięci*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2006 s. 233.

² Krzysztof Pomian, *Porządek czasu*. Przełożył Tomasz Stróżyński. Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2014, s.16.

³ Tamże.

Z sytuacji problemowej

„wyłaniają się pytania, które będą rządzić dalszym ciągiem tego rozdziału. Jaki jest mechanizm, który odtwarza opozycję między opowiadaniem zdarzeń a "prawdziwą historią"? Dlaczego opowiadanie zdarzeń jest jednocześnie niezadowolające i nieuchronne? Co nadaje wagę problemowi stosunków między zdarzeniami i tym, co niezdarzeniowe? Dopiero odpowiedziawszy na te pytania, wrócimy do teraźniejszości, by sprawdzić, czy są one nadal istotne i w jakiej postaci pojawiają się dzisiaj.”⁴

Do sztuki zadawania pytań przeszłości, rzecz jasna powrócimy. Teraz jednak chciałbym podkreślić coś innego: Pomian jako historyk-filozof zwraca nam uwagę, że problem jaki historycy i teoretycy historii mają z historiografią zdarzeniową ma swoje bardziej fundamentalne podstawy w postaci problemów, stanowiących od wieków przedmiot dociekań filozoficznych. Jak pisze,

„Problem relacji między tym, co zdarzeniowe, a tym, co nie zdarzeniowe, zawdzięcza swoją wagę problemowi o wiele bardziej fundamentalnemu, którego jest szczególnym przypadkiem, a który dotyczy relacji między pozorami i istotą, sferą widzialności i obszarem niewidzialnego, częścią i całością. Od sposobu jego rozwiązania zależy więc zarówno domyślna ontologia historii, jak i jej epistemologia, z tą różnicą jedynie, że w tym ostatnim przypadku dotyczy on stosunku między percepcją, otwartością na widzialne, a językiem, jedynym nośnikiem informacji na temat niewidzialnego. Zmuszona uwzględniać jedno i drugie, **historia ani nie może się obyć bez relacji o zdarzeniach - prostego opisu tego, co wydarzyło się w sferze widzialności - ani zadowalać się nią, gdyż taka relacja, gdyby była naprawdę tylko opisem, nie mówiłaby nic o powiązaniu zdarzeń z niewidzialnym, a tym samym nie pozwalała ich wyjaśnić ani zrozumieć.** Istnieje zatem pewien mechanizm, który nieustannie odtwarza opozycję między relacją o zdarzeniach a "historią prawdziwą". To ten sam mechanizm, którzy nakazuje ludziom kreślić, przemieszczając ją zależnie od epoki i kraju, granicę między sferą widzialności i obszarem niewidzialnego,

⁴ Tamże, s. 26.

między danymi percepcji i tym, o czym można się dowiedzieć jedynie za pośrednictwem języka [podkreślenie moje – JP].”⁵

Zapamiętajmy, że dla Krzysztofa Pomiana zmiana w historiografii oznacza, iż oto pojawiła się nowa kultura poznająca, która starając się **wyjaśnić i zrozumieć jakieś zdarzenie/a historyczne próbuje powiązać je z tym, co niewidzialne, obsadzając w tej roli coś nowego**. A teraz przykład wykładu *stricte* metodologicznego:

„Zróbmy doświadczenie, które polega na spisaniu wszystkiego, co zdołaliśmy spostrzec w ciągu jednego dnia. Zanotujemy zatem nasze przemieszczenia oraz przemieszczenia istot, które przechodzą przez nasze pole widzenia, nasze spotkania, sceny, które rozegrały się w naszej obecności, usłyszane słowa, przedmioty, zwierzęta i rośliny, które widzieliśmy, zmiany na niebie, jednym słowem: wszystko z wyjątkiem naszych stanów wewnętrznych. Chwile, w których nic się nie wydarzyło w naszym bezpośrednim otoczeniu, pozostaną niewypełnione lub po prostu przemilczane. Dzień będzie w ten sposób rozłożony na zbiór oderwanych jednostek, których gęstość zależy - zakładając, że wszystkie pozostałe elementy pozostaje takie same - od stopnia koncentracji na tym, co zewnętrzne, oraz od ostrości aparatu percepcyjnego. Owe oderwane jednostki - zindywidualizowane przez ich położenie na osi czasu i w przestrzeni, a także przez byty, które się ukazują, zmienne w różnych momentach i miejscach - są uporządkowane w pewien ciąg, przy czym dwie dowolne jednostki są bądź równoczesne, bądź jedna od drugiej jest późniejsza. Ważna właściwość zbioru takich jednostek związana jest z tym, że wynika on z wyboru, na który wola jednostki ma niewielki wpływ. Jakkolwiek byśmy się starali, pozostajemy bowiem niezdolni do uchwycenia wszystkiego, co dzieje się wokół nas: percepcja jest wybiórcza, uwaga słabnie, przyzwyczajenie do pewnych zjawisk sprawia, że już się ich nawet nie zauważa. Toteż bezwiednie wybieramy nawet wtedy, gdy chcielibyśmy niczego nie pominąć. Dlatego każdy zbiór jednostek, które zarejestrowaliśmy, jest zawsze jedynie podzbiorem tego, co rzeczywiście się wydarzyło.”

Pomian chciał tu przekazać myśl prostą: to, co się rzeczywiście wydarza, przekracza nasze gatunkowe możliwości percepcyjne, a tym bardziej nie da się zredukować do tego, co zawarte w źródłach, na danych percepcyjnych przecież opartych. Ale nie ma to być kolejna

⁵ Tamże, s. 40-41.

„prawda objawiona” przez Autorytet („prawda wiary” w jego stylistyce językowej), lecz efekt końcowy określonego rozumowania – zdobyta dzięki eksperymentom myślowym wiedza o naturze poznania historycznego. Przejścia tej samej drogi logicznego wnioskowania/argumentacji jaką podążał autor ma być dla jego czytelników najlepszą metodą uczenia się. To zaproszenie do odbycia wspólnego namysłu jest formą odkrywania i przyswojenia sobie „prawd” przekraczających horyzont doświadczenia indywidualnego. Uświadomienia sobie, że moje wątpliwości/pytania mogą być/były podzielane także przez innych, że przynależą nie tylko do historii mojego JA, ale także do historii innych ludzi. Pisze Profesor:

„Doświadczenie, które przed chwilą sobie wyobraziliśmy i zanalizowaliśmy, było powtarzane w ciągu wieków tysiące i tysiące razy. Dziennik, nawet w czasach, gdy staje się dziennikiem osobistym, poświęca niemal zawsze wiele miejsca opisywaniu tego, co autor rzekomo widział lub słyszał. Podobnie jest ze wspomnieniami, które różnią się od dziennika jedynie tym, że spisywane są nie na gorąco, lecz po jakimś czasie. Co prawda, kronika zawiera niekiedy tylko jeden zapis rocznie, podczas gdy dziennik powiększa się w zasadzie codziennie o nowe osady, a wspomnienia zawierają opowiadanie ciągle. Ponadto dziennik notuje tylko to, co dotyczy jego autora,”⁶ Zmienność formy nie zmienia istoty zjawiska. A przy okazji nie sposób nie zwrócić uwagi na łatwość, z jaką Krzysztof Pomian przechodzi z dyskursu metodologicznego na dyskurs filozoficzny i odwrotnie. Właściwie nie powinno nas to dziwić, a przynajmniej tych, którzy z twórczością Profesora są choć trochę obeznani. A jednak to wrażenie zaskoczenia/zadziwienia i podziwu wobec „gry na dwóch fortepianach”: metodologii i filozofii równocześnie, pozostaje. Nawet jeśli skądinąd się wie, że Pomian potrafi pisać „na cztery ręce”.

Jak pracuje myślowo Pomian? Między innymi posługuje się dwiema historycznymi metaforami fundamentalnymi: *abrazją* i *sedymentacją*.⁷ Inspiracji szuka w historii naturalnej, w geologii. **Abrazją** nazywane jest tam zjawisko *niszczenie brzegów mórz i dużych jezior powodowane ciągłymi uderzeniami fal i tarciami niesionych przez nie głazów, żwiru i piasku. Takie rozumienie procesu dziejowego jako abrazji może współżyć zarówno z przekonaniem o postępowym charakterze dziejów, jak z tym, które widzi w nich regres.*

⁶ Tamże, s. 27.

⁷ Piszę o tym obszerniej w artykule *Abrazja i sedymentacja w roli historycznych metafor fundamentalnych. Krzysztof Pomian jako kultura poznająca*, „Rocznik Antropologii Historii” [w druku].

*Pierwsze uważa przeszłość za gorszą pod pewnymi bądź wszystkimi względami od teraźniejszości, a tę - za gorszą od przyszłości; drugie zajmuje stanowisko biegunowo przeciwstawne. Ale oba zgodne są co do tego, że **przeszłość** - pomijając zdarzenia niedawne, które żyją jeszcze w pamięci - **znikła w tym sensie, że przestała być czynna**, gdyż pozostawiła po sobie tylko bezwładne i bezkształtne okruchy [podkreślenie moje – JP].⁸*

Rozpoznając przeszłość jako umarłą, nie-czynną, kultura poznająca zawiesza prawomocność twierdzeń o wpływie historii na nasze życie, unieruchamia ją i mitologizuje. Jeśli nawet zachowały się jakieś jej ślady – pozostałości po tym, co było, a czego już nie ma - owe dostrzegane przez nią *bezkształtne okruchy*, to są one wyrwane z kontekstu, w jakim były czynne. Radykalnie zmienia się to, gdy **metaforę abrazji** zastąpimy **metaforą sedymentacji**. Nie ma bowiem przymusu, „/.../ byśmy musieli myśleć o dziejach, kierując się obrazem *fal, które zmieniają skaliste wybrzeże w piaszczystą plażę, czy lodowca, który ściera wszystko na swojej drodze. Są bowiem liczne fakty, z którymi takie rozumienie dziejów nie potrafi się uporać, bo świadczą one o tym, że przeszłość, choć w kształtach innych niż te, jakie miała, gdy sama była teraźniejszością, pozostaje obecna po tym, jak stała się przeszłością właśnie; dotyczy to zarówno przeszłości niedawnej, jak, niekiedy, bardzo odległej. Przy czym przeszłość jest obecna nie tylko w zabytkach widomych, a nawet nie w nich przede wszystkim. Jest wbudowana w naszą cielesność i wrażliwość oraz w dążenia, zachowania, nawyki, wierzenia, przekonania, pojęcia, rozumowania i wyobrażenia i wywiera przeto na nasze teraźniejsze poczynania wpływ zazwyczaj nieuświadamiany przez tych, którzy mu ulegają.*”⁹

By zdać sobie sprawę z faktów tego rodzaju, zauważa Pomian

*„trzeba zastąpić bezwiedne widzenie w dziejach abrazji **świadomym** przyrównaniem ich do innego zjawiska równie dobrze znanego geologom: do **sedymentacji**. Trzeba uznać je za proces nakładania się na siebie kolejnych warstw, w którym późniejsze odciskają się na wcześniejszych, niszczą je do pewnego stopnia i przetwarzają, a zarazem zachowują je i ulegają ich zwrotnemu oddziaływaniu”*[podkreślenie moje – JP].¹⁰

⁸ Krzysztof Pomian, *Lectio doctoris*, /w:/ Krzysztof Pomian – doktor *honoris causa* Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Wydawnictwo UMCS, Lublin 2003 *Lectio doctoris*, s. 24-25.

⁹ Tamże, s. 25

¹⁰ Tamże.

Zobaczymy, jak metafora fundamentalna sedymentyzacji objawia się w funkcji sterującej praktyką badawczą filozofującego historyka w *Porządku czasu*. Czas – bohater tej opowieści – jest zmienną teoretyczną, a nie wymiarem, w jakim zanurzone są zdarzenia.¹¹ Jest każdorazowo konstytuowany przez kulturę/kultury poznające. Pomian zaczyna tu od filozofującej historii historiografii, jaką praktykował już w dyptyku doprowadzając wykład historii jako przedmiotu wiary/wiedzy do Oświecenia, tym razem obejmując metarefleksją ciąg dalszy dziejów uświadamiania sobie przez kulturę poznającą historyczności bytu ludzkiego. Stopniowo, tak jak to faktycznie miało miejsce w historii nauki, wprowadza perspektywy kolejne: samej filozofii z jej historycznymi odmianami, od Oświecenia i Kanta poczynając po filozofię XX-wieczną, przez perspektywy „patrzenia” na czas rodzących się nowożytnych nauk przyrodniczych, a następnie ukazuje wyodrębniające się kolejno z „pnia historiograficznego” kultury poznające innych nauk społecznych: ekonomii, psychologii, socjologii i językoznawstwa, pokazując paradygmatyczną rolę tego ostatniego w stosunku do wszelkiej XX-wiecznej metarefleksji nad historycznością i czasem jako jej formą autoprezentacji. Warto zwrócić uwagę na sam sposób każdorazowego podejścia do przemyśliwanego tematu. Pomian nie wypowiada się, jak jest, lecz bada, jak dany problem był postrzegany przez historyków na przestrzeni wieków i to postrzeganie jest przez niego dopiero analizowane, staje się punktem wyjścia, podstawą/fundamentem do formułowania własnych opinii, własnej teorii historii.

Jego zdaniem, aby historia historiografii dała się w ogóle sensownie pomyśleć (nie mówiąc już o byciu zrozumiałą), a nie być tylko uporządkowaną w czasie kolekcją zdarzeń historiograficznych, **trzeba poznawczo przejść tę samą drogę, jaką ona odbyła**. Pokazać, jak w procesie autorefleksji nad historycznością bytu i możliwością jego poznania, zrodziła się a następnie zmieniała się sama kultura poznająca (historiografia) aż do tej, którą znamy z naszej teraźniejszości. Jak w kolejnych swych historycznych odśłonach („teraźniejszościach”) pewne właściwości/metafory/metody/podejścia właściwe dla kultury poznającej stawały się już tylko epistemicznym „osadem”, a jakie nadal

¹¹ Por.: *Stąd płynie pewien ważny wniosek epistemologiczny. W praktyce historyków, podobnie jak ekonomistów, czas nie jest już utożsamiany z jakimś jednostajnym przepływem, w którym badane zjawiska byłyby zanurzone niczym ciała w rzece, której prąd niesie je coraz dalej. Topologia czasu nie jest ustalona z góry, dana raz na zawsze. To badane procesy narzucają swoim przebiegiem czasowi określoną topologię. "Czas" jednostajny i prostoliniowy, wyobrażany przez oś odciętych na naszych wykresach lub kolumny dat w naszych tablicach, odgrywa w rzeczywistości tylko rolę narzędzia, które pozwala obserwować i mierzyć zmiany tej czy innej wielkości oraz porównywać te zmiany między sobą. Ów "czas" wyznaczany cyklicznym ruchem ciał niebieskich lub oscylacjami pewnego atomu, nie jest czasem historii. Ta ma własny czas, a raczej czasy - wewnętrzne czasy badanych przez historyków i ekonomistów procesów, których rytm wyznaczają nie zjawiska astronomiczne lub fizyczne, lecz osobliwości samych tych procesów, punkty, w których zmieniają one kierunek, w których wzrost, spadek, stagnacja następują po sobie. Tak więc sama treść pojęcia czasu historii uległa przekształceniu w ostatnim półwieczu.* Porządek czasu, s. 99-100.

pozostawały poznawczo czynne na tym nowym etapie autorefleksji nad historią. Abrazja i sedymentacja w dziejach historiografii. „*Podobnie jak filozoficzna historia dziejów, historia czasu jest analizą stratygraficzną - badaniem przekroju przez czasową grubość swego przedmiotu* [podkreślenie moje – JP].”¹² Metarefleksja nad zjawiskami skrywanymi pod tą metaforą musi z konieczności mieć charakter ujęcia modelowego. Oto, jak Krzysztof Pomian artykułuje jego istotę przy okazji omawiania problemu periodyzacji samej periodyzacji:

„W rzeczywistości sprawy nigdy nie ukazują się z taką ostrością i czystością, jaką im tu przypisaliśmy. **Przyglądając się pracom historyków**, odkrywamy w nich czasem współistnienie pojęć naukowych z najhardziej tradycyjnymi zdarzeniami oraz pojęć teologicznych z faktami powtarzającymi się. Przypadki, w których aspekt faktyczny i aspekt pojęciowy danej historii – bo w pewnym sensie każda historia jest jakąś periodyzacją - są ze sobą zgodne, są prawdopodobnie rzadsze niż te, w których nieco subtelniejsza analiza wykazałaby niespójności lub wręcz sprzeczności. Można się więc zastanawiać, dlaczego mielibyśmy uprzywilejowywać, tak jak przed chwilą to uczyniliśmy, rzadkie spójne teksty i konstruować typy idealne, które mają tylko dość odległy związek z tym, co znajdujemy w doświadczeniu. Odpowiedź: dlatego, że w przeciwnym razie nie moglibyśmy skonstruować periodyzacji periodyzacji. To po cóż w takim razie konstruuje się periodyzację periodyzacji lub cokolwiek innego? Odpowiedź: aby uczynić fakty, jeśli nie zrozumieliśmy, to przynajmniej dającymi się pomyśleć.”¹³

To przekraczanie poziomu zdarzeniowego historii historiografii lub historii dowolnej nauki, czy historii nauki jako takiej, polega na wprowadzeniu do narracji faktów, które są *typami idealnymi* - modelami/konstrukcjami kultury badającej, czyli czymś, co ma *dość odległy związek z tym, co znajdujemy w doświadczeniu*, powtórzmy. W swoich pracach poświęconych dziejom historiografii, od średniowiecza po wiek XX, Krzysztof Pomian konstruuje cały szereg takich typów idealnych (modeli), od tych najbardziej ogólnych, jak (1) *historii jako przedmiotu wiary* czy (2) *historii jako przedmiotu wiedzy*, które za jego sprawą weszły do obiegu naukowego i powszechnie funkcjonują w świadomości historyków, po modele kolejne, obejmujące doświadczenie historiografii XIX i XX stulecia. nad którym przemyśliwa i które konceptualizuje w typy idealne na analogicznych zasadach

¹² *Porządek czasu*, s. 18. Znowu mamy tu do czynienia z metaforą geologiczną.

¹³ *Porządek czasu*, s. 158-159.

w trzech kolejnych książkach metahistorycznych: *Porządek czasu* (1984), *Kolekcjonerzy i osobliwości* (19..) oraz *Nauka wobec pamięci* (199.) Modele te są niezwykle interesującymi i płodnymi poznawczo konstrukcjami, a nie doczekały się należytej uwagi ze strony historyków i teoretyków historii, może poza typem idealnym *historii jako zderzenia dwu dyskursów: zwycięzców i zwyciężonych*, do którego chętnie się odwoływano przy okazji dyskusji o polityce pamięci. Przypomnijmy zatem stosowny fragment rozważań Krzysztofa Pomiana na ten temat:

„Pamięć zwycięzców występuje pod postacią historii, gdy opowieści o dawnych konfliktach są udostępniane pod takim właśnie tytułem, pisane w trzeciej osobie i zaopatrywane w oznaki historyczności takie na przykład, jak odniesienia do archiwów, pozostając wszelako dziełami autorów, którzy, choć nie przyznają się do tego, utożsamiają się z obozem zwycięzców i tylko z nim. Historia taka staje się niemal samoczynnie historią urzędową, uznawaną i upowszechnianą przez instytucje państwa. Jest wprowadzana do szkolnictwa, wytycza kierunki badań i publikacji źródeł, podsuwa tematy wystaw w muzeach, obchodów rocznicowych, pomników. Pamięci zwyciężonych nie pozostaje w tym stanie rzeczy nic innego, jak udostępniać się ze swej strony pod postacią historii, co może jednak być zrobione tylko w trybie podważania historii urzędowej: przeciwstawiania jej orzeczeniom i osądom perspektywy pochodnej wobec utożsamienia się z obozem zwyciężonych. Gdy pamięć zwycięzców staje się historią urzędową, pamięć zwyciężonych konstituuje się jako historia rewizjonistyczna.

Spór tych dwóch historii jest zatem przedłużeniem konfliktu, który zapoczątkował tworzenie się obu pamięci: pamięci zwycięzców i pamięci zwyciężonych. Jest przeniesieniem go w sferę wypowiedzi i symboli, co bynajmniej nie usuwa potężnych emocji, jakie budził i jakimi się żywił, przede wszystkim - nienawiści. Dochodzi do tego teraz po tronie zwyciężonych uraza, poczucie krzywdy i chęć odwetu, podczas gdy po stronie zwycięzców wzmaga się przekonanie, że doprowadzili do triumfu słusznej sprawy, gdyż prawo i moralność są po ich stronie. Wszystkie te uczucia pozostają żywe, choć wyrażają się tylko w aktach

mowy z właściwym im ładunkiem przemocy symbolicznej, a nie w czynach, które byłyby urzeczywistnieniem przemocy fizycznej.”¹⁴

Zanim przejdziemy do prezentacji kolejnych typów idealnych – modeli rozwojowych historiografii, musimy zatrzymać się choć przez moment na pewnym *punkcie zwrotnym* w historii historiografii i objaśnić, na czym on - zdaniem Krzysztofa Pomiana - polegał. Przez wiele wieków jedyną więzią pomiędzy przeszłością a teraźniejszością pozostawała pamięć, a historiografia była jedynie „*pamięcią utrwaloną na piśmie*”.¹⁵ Zwrot na miarę *rewolucji naukowej w historiografii* polegał na dopuszczeniu w praktyce dziejopisarskiej *poznania pośredniego*:

„Opanowanie przez historię poznania pośredniego jest jej poznawczym uniezależnieniem się od pamięci, która przestaje być tym, czym była przez tysiąclecia: jedyną więzią między przeszłością i teraźniejszością, a zatem jedynym przejściem od tej do tamtej. Odtąd dostępna jest również inna droga, która w żadnej mierze nie zależy od pamięci. Polega ona na rozpoznaniu niektórych przedmiotów obecnych w otoczeniu jako szczątków przeszłości na podstawie zbadania ich cech widzialnych czy na podstawie obserwacji ich właściwości wymykających się spojrzeniu oraz - gdy chodzi o teksty czy obrazy - na podstawie interpretacji ich treści i wyciągnięcia z wyników tych operacji wniosków co do okoliczności wytworzenia oryginalnych przedmiotów, których te szczątki są ułamkami.”¹⁶

Skoro opanowanie przez historyków poznania pośredniego stanowi tak rewolucyjną zmianę, że od tego momentu staje się ono znakiem rozpoznawczym historiografii, a często także synonimem poznania historycznego w ogóle, to ono samo musi być przedmiotem stałego środowiskowego namysłu:

¹⁴ *Historia. Nauka wobec pamięci*, s. 194.

¹⁵ „W okresie swych narodzin i jeszcze długo potem – zaczyna się to zmieniać dopiero w XV wieku - historia jest tylko pamięcią utrwaloną na piśmie. Ale taki zapis pamięci, gdy przybiera postać dzieła opatrzonego nazwiskiem i podanego na odpowiedzialność jednostki, pobudza pytania, jakich samej pamięci nie zadawano; najważniejsze z nich to pytanie o wiarygodność historyka, gdy mówi on o czymś, czego sam nie był świadkiem. Pod innymi względami **historia zachowuje wszystkie cechy pamięci**. Zależy od postrzegania i narzucanej przez nie wybiórczości. Jest zdarzeniowa, oceniająca i jakościowa, bardzo często również w traktowaniu dat. **Jest zawsze otwarcie egocentryczna, zorganizowana wokół pewnego Ja, czy jest to jednostkowe Ja pamiętnikarza, czy zbiorowe Ja miasta, dynastii, Kościoła, diecezji, zakonu, republiki, królestwa czy cesarstwa, którego perspektywę historii przejmuje.**” Tamże, s. 158.

¹⁶ Tamże, s. 174-175.

„Wszystko to równoważne jest milczącemu przyjęciu, że odległa przeszłość może być przedmiotem poznania za pośrednictwem pochodzących z niej tekstów, obrazów i przedmiotów materialnych, których zbadanie, uwzględniające najmniejsze różnice ich widomego kształtu, a jak trzeba - ich treści, dostarcza stwierdzeń pozwalających wyciągać wnioski co do okoliczności ich spisania czy wytworzenia. Takie niebezpośrednie czy pośrednie poznanie przeszłości korzysta z postrzegania o tyle tylko, o ile jest ono koniecznym warunkiem wszelkiego oglądu i wszelkiej lektury. Ale nie sposób utożsamiać go z postrzeganiem, to bowiem o własnych siłach nie jest nawet w stanie czytać; co zatem mówić o dużo bardziej złożonych operacjach, które wymagają znajomości języków, pism, stylów, wszelkiego rodzaju realiów i opanowania logiki. Pośrednie poznanie przeszłości jest poznaniem *sui generis*, które odwołuje się do porównywania i do rozumowania. Do porównywania, gdyż tylko z stawianie dokumentów i zabytków z różnych epok i z różnych miejsc pozwala rozpoznać cechy swoiście związane z określonym datowaniem, lokalizacją i atrybucją. Do rozumowania, albowiem dokument poprawnie odczytany, zlokalizowany i atrybuowany pozwala wywieść ze swego widomego kształtu i swej treści wnioski o społecznej i kulturowej tożsamości autorów, o okolicznościach, w jakich go wytworzyli, a nawet o ich motywacjach. Oparta na takim poznaniu wiedza o przeszłości, jako niezależna od postrzegania, różni się w samej swej istocie od pamięci.”¹⁷

Dlatego od tej pory historycy będą preferowali badanie epok odległych a nie tego, czego sami byli świadkami, bowiem tylko wówczas przeszłość nie musi być konfrontowana z pamięcią, własną bądź innych, a staje się przedmiotem badań i wiedzy opartych na poznaniu pośrednim. Pomian nazywa to przekonanie dogmatem środowiska zawodowych historyków:

„Wraz z przyjęciem podstawowego dogmatu następuje zasadnicze zerwanie między przeszłością a teraźniejszością. Przeszłość można poznać tylko za pośrednictwem źródeł; teraźniejszość - tylko dzięki postrzeganiu, które wydaje się ujmować ją bez żadnej mediacji. Historia teraźniejszości jest zatem nie do pomyślenia, chyba że chodzi o historię, która nie przestrzega podstawowego dogmatu i tym samym - z epistemologicznego punktu widzenia - jest sprzeczna z historią uczoną.

¹⁷ *Historia. Nauka wobec pamięci*, s. 172.

Jest tak z historią tworzoną przez pisarzy, dziennikarzy i amatorów podających się za historyków współczesności, na co rzecznicy historii uczonej nie mogą przystać z uwagi na różnice w praktykach poznawczych między jedną a drugą oraz na powodowane tym sprzeczne wymagania stawiane badaniom i pisarstwu.”¹⁸

Ten zwrotny punkt związany z opanowaniem poznania pośredniego sytuuje Profesor w wieku XVI, gdy to następuje pęknięcie, rozdzielenie w miarę jednolitej do tej pory (przynajmniej w Europie) drogi rozwojowej historii na trzy ścieżki/nurty, odtąd biegnące/płynące obok siebie (choć zdarzało się, że stykały się ze sobą) aż po czasy nam współczesne, jako odmienne kultury poznające i będące nawzajem dla siebie źródłem wyzwień, poznawczych niepokojów, a czasem szans na owocny dialog. Oto stosowny opis tej drogi:

„Oparta na percepcji historia miała w średniowieczu jednoznaczny status poznawczy. Dopiero od XVI stulecia jej droga zaczyna się rozwidlać. Jedna odnoga prowadzi ku narracji, druga w stronę badań. Punktem dojścia tej pierwszej jest historia jako sztuka, tej drugiej – historia jako nauka. Ci zaś, którzy uważają historię za hermeneutykę, próbują wytyczyć tę trzecią drogę, aby uniknąć wyboru między dwiema skrajnościami. Jednym słowem, epistemologiczny status historii staje się dwuznaczny i przez to budzi kontrowersje. Otóż ta dwuznaczność wynika z faktu, że **poznanie teraźniejszości jest zawsze utożsamiane z percepcją, podczas gdy poznanie przeszłości jest odtąd możliwe tylko jako poznanie pośrednie: rekonstruowanie na podstawie źródeł** [podkreślenie moje – JP]. Utożsamiać poznanie teraźniejszości z percepcją to zakładać, że można ją opisywać jedynie jako ciąg zdarzeń. W konsekwencji - oraz siłą pewnej bezwładności - przeszłość opisuje się w ten sam sposób; aby uczynić ją zrozumiałą dla siebie i swych czytelników, historyk nie może jej bowiem traktować inaczej niż teraźniejszości. Przeszłość jednak dostępna jest tylko poznaniu pośredniemu. Powinna być zatem opisywana nie tak, jak gdyby była widzialna, ale właśnie jako przeszłość, w postaci krytycznej analiz źródeł, owej "historii historii", która Hegel przeciwstawia historii właściwej, a która, darzona niechęcią przez publiczność, nie zadowalała samych historyków. Właśnie ta niezgodność - by nie powiedzieć: sprzeczność - pomiędzy domyślną epistemologią historyka-pisarza oraz

¹⁸ *Historia. Nauka wobec pamięci*, s. 200.

epistemologią, niekiedy otwarcie wykładaną, historyka-badacza - leży u źródeł dwuznaczności statusu historii od XVI stulecia aż do dziś.”¹⁹

Za każdą z tych trzech epistemologii: historyka-pisarza, historyka-filozofa dziejów/hermeneutyka oraz historyka-badacza stały odmienne kultury poznające, wyznaczające krąg problemów/pytań/zadań stawianych przed historiografią. W każdej z tych kultur inaczej praktykowano historię. W pierwszej rozwijano społeczną praktykę narracyjną, eksponując retoryczne, perswazyjne i emocjonalne walory historiografii, w drugiej poszukiwano jakiegoś głębszego sensu/znaczenia zdarzeń historycznych, w trzeciej stawiano na rozwój intersubiektywnie kontrolowalnych technik i metod badawczych.²⁰ Pomian dowodzi, że wraz z przyswojeniem sobie przez historyków przekonania, iż do wiedzy można dojść nie tylko drogą percepcji, ale przede wszystkim drogą poznania pośredniego, co datuje się w Europie na wiek XVI-XVII, historia jako kultura poznająca rozwija się w ramach trzech równoległych (a momentami także przeplatających się ze sobą) ciągów morfogenetycznych²¹, a mianowicie:

- (1) historii jako sztuki;
- (2) historii jako hermeneutyki;
- (3) historii jako nauki.

Aby zatem znaleźć się w tym miejscu, w jakim znajdujemy ją obecnie, historiografia musiała pokonać długą i wcale nie jedną drogę, lecz był to raczej spleciony łańcuch trzech równoległych ciągów morfogenetycznych, tworzący coś na kształt „potrójnej” spirali, jak DNA odkryte przez Jamesa D. Watsona. Oto skrótowy opis tego złożonego procesu, jaki odnajdujemy w „Porządku czasu”:

„Odkąd zakorzenił się pogląd - będący przede wszystkim dziełem rewolucji naukowej XVI i XVII wieku - że wiedza nie pokrywa się z percepcją, problem uzasadniania historii przeszłości stawiany był w inny

¹⁹ *Porządek czasu*, s. 32-33. Stała za tym, rzecz jasna, odmienność kultur poznających: „W całym okresie średniowiecza przeszłość, przedmiot wiary, przeciwstawia się teraźniejszości, przedmiotowi wiedzy. Ów przypisywany przeszłości status przedmiotu wiary skłania historyków do brania na własny rachunek opowieści dostarczanych przez tradycję - za które ponadto ręczy jakiś uznany autorytet: Kościół, władza monarsza, uniwersytet, a nawet świętość lub wysoka pozycja społeczna tego, kto je przekazuje - do włączania ich we własne dzieła i opatrywania własnym nazwiskiem, jak gdyby to oni byli ich autorami, jednym słowem: do mówienia o przeszłości, jaką przedstawiają te opowieści, tak jak gdyby sami ją przeżyli.” Tamże, s. 31.

²⁰ W *Historii. Nauka wobec pamięci* wyraża Pomian tę ideę następującym zdaniem: „Pisarz staje historykiem wtedy dopiero, gdy przyswaja sobie wymóg udowodnienia tego, co mówi i gdy stara się wymóg ten spełnić.”, s. 157.

²¹ W historii historiografii zwyczajowo mówi się raczej o „drogach rozwojowych” historii.

sposób, ponieważ możliwe do przyjęcia staje się odtąd poznanie pośrednie: ogół podlegających kodyfikacji sposobów, które pozwalają dotrzeć do pewnych elementów obszaru niewidzialnego za pośrednictwem przedmiotów włączonych w sferę widzialności, Toteż zaczyna się wypracowywać techniki i metody mające otworzyć nową drogę dostępu do wydarzeń przeszłości dzięki śladom przez nie pozostawionym, które trwają w teraźniejszości w postaci dokumentów i zabytków: pism i artefaktów wytworzonych w minionych epokach, ze świadomym zamiarem - lub nie - przekazania ich obrazu potomnym. Przeszłość pozostawiła jednak również źródła narracyjne, gdzie jest opisana taka, jaka była dla tych, dla których była teraźniejszością: kroniki, wspomnienia, dzienniki, historie współczesne etc. Rozróżnienie między tym, co nie zdarzeniowe, a zdarzeniami okazuje się tym samym wcielone w samo tworzywo, na którym historycy opierają swe rekonstrukcje przeszłości, a których dwie główne kategorie pozostają z nią w odmiennych relacjach, a przez to nie mają tego samego statusu. W rzeczy samej, w przeciwieństwie do dokumentów i zabytków, każde źródło narracyjne przynosi jakieś opowiadanie o zdarzeniach, a więc pozwala przeżywać je na nowo, dokonywać wyobraźniowego utożsamienia z tymi, którzy byli ich uczestnikami lub naocznymi świadkami. Dlatego też, będąc atrakcyjne dla odbiorców, a także dla samych historyków - zwłaszcza jeśli starają się oni opowiadać o tym, co się wydarzyło - źródła narracyjne są jednocześnie podejrzane w oczach innych. Nie można bowiem, nie uzasadniwszy tego, powtarzać na własny rachunek takiego obrazu epok i krajów, z których mają pochodzić, jaki one przynoszą. Tradycyjne uzasadnienie, które odwołuje się do wiary, na jaką zasługują słowa jakiegoś autorytetu, nie jest już do przyjęcia wszędzie tam, gdzie stare autorytety przestano za takowe uznawać. A jest to postawa coraz powszechniejsza: na przykład protestanci i liberyni podważają autorytet Kościoła i kronikarzy na jego służbie; humaniści - autorytet autorów średniowiecznych; nowożytnicy - autorytet starożytników.²²

Nałożmy teraz na te dwa ciągi przedstawione powyżej, ciąg trzeci - nadawanie sensu zdarzeniom/ usensownianie zdarzeń w ciągu morfogenezy (sedymencji) historii utożsamianej z hermeneutyką:

²² Tamże, s. 31.

„W XVI i XVII wieku historia zdarzeniowa nabiera sensu dzięki teologii dziejów, kiedy zdarzenia, o których traktuje, dotyczą Kościoła, oraz dzięki psychologii podmiotów historycznych, kiedy działają one w obszarze polityki. W tym ostatnim przypadku obszar niewidzialnego, źródło sensu, nie jest transcendentny wobec świata, lecz istnieje immanentnie w jednostkach (królach, księżętach i możnych) uznawanych za prawdziwych aktorów historii; znajdowanie przyczyn zdarzeń to odnoszenie ich do gry sił, które działają w tym obszarze /...]. Jednakże, tak jak rozwój państw narodowych oraz ich rosnący wpływ na życie społeczne uczyniły, jeśli nie niemożliwym, to co najmniej bardzo trudnym wtłaczanie wydarzeń politycznych w jakiś opatrnościowy plan, tak rosnąca rola gospodarki, sztuk i nauk, wspomagana przez krytykę filozofów, prowadzi do zakwestionowania psychologii podmiotów historycznych.”²³

Zwróćmy uwagę na myśl zawartą w zdaniu pierwszym: sens jest wnoszony w historię zdarzeniową przez kulturę poznającą (w tej roli występują powyżej: „teologia/filozofia dziejów” i „psychologia podmiotów historycznych”). Sama z siebie historia jako ciąg zdarzeń tego sensu nie ma, lecz go dopiero „nabiera” za sprawą jakiejś proponowanej chronozofii, czyli wyobrażenia czegoś niewidzialnego, co ingeruje w świat widzialny i go tym samym usensownia.

„A co w takim razie z czasem historii?- pyta Pomian. Czy istnieje jakaś instancja, która koordynowałaby jej przeszłość, teraźniejszość i przyszłość zgodnie z jakimś z góry ustalonym programem i która byłaby w stosunku do historii tym, czym dyrygent ze swą partyturą jest w stosunku do dzieła, które wykonuje się pod jego kierownictwem? Przez całe stulecia, jak widzieliśmy, odpowiadano na to pytanie twierdząco. Teologia historii utożsamiała jej instancję koordynującą z Bogiem, wraz z jego planem opatrnościowym, albo z naturą, wraz z jej determinacjami. Psychologia podmiotów historycznych dodawała do nich, jeśli chodzi o historię świecką, bohaterów zdolnych przetwarzać swe projekty w byty rzeczywiste. Filozofia dziejów przypisywała tę rolę Duchowi ludzkiemu, zaprogramowanemu w taki sposób, by zawsze wznosił się coraz wyżej i szedł coraz dalej, albo siłom wytwórczym,

²³ Tamże, s. 38-39.

ożywianym niepoahamowaną dążnością do przekraczania wszelkich granic.²⁴

Potraktowanie teorii historii Marksa i samego marksizmu jako kolejnego historycznego wcielenia *filozofii dziejów*, tym razem w rozwoju sił wytwórczych i w walce klasowej upatrujących sens historii, może komuś wydawać się zaskakującą woltą intelektualną, ale Krzysztof Pomian ma ku temu powody głębsze niż - na przykład - Karl R. Popper w swej głośnej krytyce marksizmu jako historycyzmu. Bowiern jego zdaniem można mówić także o zależności na poziomie wyższym, bardziej podstawowym, która rozpoznawana jest poznawczo w ramach trzeciej drogi rozwojowej historiografii, tej zmierzającej w kierunku nauki. Zakłada się tu, iż to sama **zmiana na poziomie bytu historycznego, jego morfogenezy** (np. *rozwój państw narodowych* czy *rosnąca rola gospodarki, sztuk i nauk*) wymusza/prowadzi do zakwestionowania kolejnych chronozofii z ich metaforami fundamentalnymi. Kultury poznające na metaforach tych ufundowane okazują się dysfunkcjonalne w stosunku do aktualnej praktyki społecznej. Tu znów daje o sobie znać realizm poznawczy Krzysztofa Pomiana. Zastępowanie jednych kultur poznających przez inne w historiografii ma jego zdaniem swe źródło w historyczności jako immamentnej cesze aktualnej *praxis*. Oto naukowy dyskurs metahistoryczny Profesora, stanowiący ilustrację tej tezy:

„Począwszy od końca XIX stulecia nauki społeczne powoli wypierają filozofię dziejów jako uzupełnienie i przedłużenie badań historycznych. Wypracowują one techniki i metody studiowania terażniejszości, **która przestaje być tym samym opisywana jedynie na podstawie danych percepcji**. W uczonych książkach, powstających na uniwersytetach lub w specjalistycznych instytutach, **jej obraz jest odtąd konstruowany** z wykorzystaniem statystyk, wyników ankiet czy rozmaitych dokumentów, które się zbiera i analizuje. I **nie jest to już obraz całościowy, lecz zawsze cząstkowy** - to terażniejszość gospodarki, stosunków społecznych w takim czy innym sektorze, poglądów wyznawanych przez rozmaite kategorie ludności na ten czy inny temat, zachowań zbiorowych lub indywidualnych etc. **To zerwanie z życiowym doświadczeniem**²⁵, które zastępuje wiedza pośrednia, prowadzi nauki społeczne do odrzucenia idei jednego tylko czasu obejmującego

²⁴ *Porządek czasu*, s. 336-337.

²⁵ Warto zauważyć zbieżność myślenia Pomiana z epistemologią historyczną Jerzego Kmity, który wprowadził jako pierwszy odróżnienie potocznego doświadczenia społecznego od jego naukowo-teoretycznego uzupełnienia.

wszystkie obszary czy poziomy społeczeństwa i dziejów, zastępując ją wielopłaszczyznowością czasowości, z których każda charakteryzuje się swoistym rytmem [podkreślenia moje – JP].²⁶

Impulsem do pojawienia się kolejnych form unaukowania historiografii jest ponowne skupienie się kultury poznającej na teraźniejszości, ale teraz jest ona konceptualizowana (*konstruowana*, jak powiada Pomian) przy pomocy narzędzi poznawczych, dostarczanych przez powstające właśnie inne nauki społeczne, dzięki czemu w historyk nie tylko przekracza próg tego, co możliwe do bezpośredniego zaobserwowania, ale także może zawiesić prawomocność skumulowanego życiowego doświadczenia historycznego (faktograficznej wiedzy potocznej o tym, co mogło się zdarzyć) na rzecz preferowania wiedzy naukowej, której źródłem są socjologia, psychologia, demografia, ekonomia czy językoznawstwo. Niezwykle ważne staje się również to, że ta nowa wiedza naukowa jest/musi być intersubiektywnie kontrolowalna. Jak pisze bowiem Pomian:

„/.../ dyskursy nauk społecznych na temat niewidzialnego muszą wywodzić swą prawomocność z wykorzystywanej dokumentacji oraz z mniej lub bardziej skodyfikowanych reguł, pozwalających na tej podstawie rekonstruować owo niewidzialne - czy chodzi o przeszłość, teraźniejszość czy przyszłość - stworzyć taki jego obraz, który mógłby uzyskać każdy, kto posługiwałby się tą samą dokumentacją i stosowałby te same metody. Teorie do których dochodzi się tą drogą, choćby najbardziej ambitne, nie stawiają sobie za cel ukazywania całokształtu historii, przeszłości, teraźniejszości i przyszłości ludzkości; są one zawsze poprawne w odniesieniu do jakiegoś mniej lub bardziej ograniczonego obszaru. Przejście od percepcji do pośredniego poznania teraźniejszości pozbawia zatem filozofię dziejów, jako podejście intelektualne, znacznej części jej autorytetu, obnażając okrutnie nieodtwarzalność wyników, które jakoby pozwala ona osiągnąć. **Skoro tego rodzaju praktyki nie są już uznawane za naukowe, historycy, zwłaszcza ci, którzy pretendują do pewnej naukowości, są teraz zmuszeni zwrócić się w stronę nauk społecznych oraz przetransponować na badanie i opisywanie przeszłości metody, jakie stosują one w odniesieniu do teraźniejszości** [podkreślenie moje – JP].”²⁷

²⁶ Tamże, s. 39-40.

²⁷ Tamże, s. 39-40.

Rozpoczął Krzysztof Pomian swój modelowy wykład dziejów historiografii od przywołania metafory rozstania dróg, na jakim znalazła się historia jako kultura poznająca wraz z zawieszeniem prawomocności danych percepcyjnych, dotychczasowej podstawy epistemologicznej historiografii. Znamienne, że metafora *rozwidlającej się drogi* jako symbolu sytuacji, w jakiej znalazła się historia na początku lat osiemdziesiątych XX stulecia, pojawiła się także w głośnej swego czasu książce *Which Road to the Past?*, w której wybitny historyk brytyjski Geoffrey Elton, zwolennik klasycznego modelu historii narracyjnej dyskutował z Robertem Fogelem, wschodzącą amerykańską gwiazdą historii uprawianej nie jako humanistyka, lecz jako twarde *social science*.²⁸ Elton broni tu koncepcji historii jako przedstawienia przeszłości, gdzie piękna narracja jest najwyższą formą jej reprezentacji, podczas gdy Fogel wskazuje na szansę, jaką przynosi rozwój nauk społecznych, dostarczających historykowi narzędzi poznawczych i metod, pozwalających na uczynienie z tego konstytutywnego dla wiedzy historycznej *zapośredniczenia* atut, a nie mankament. W podobnym duchu jak Fogel wypowiada się również Pomian:

„Rozumiemy zatem, dlaczego powstanie nauk społecznych - socjologii, ekonomii, geografii, etnologii - miało tak wielkie znaczenie dla historii. Było to bowiem poszerzenie sfery stosowania poznania pośredniego, które stało się zdolne ujmować także teraźniejszość, badaną odtąd²⁹, jak do tamtej pory jedynie przeszłość, za pośrednictwem dokumentów oraz z wykorzystaniem technik i metod rekonstrukcji na podstawie źródeł, coraz liczniejszych, coraz lepiej dostosowanych do swych przedmiotów i starannie uzasadnianych. Percepcja przestaje tedy być fundamentem wiedzy dotyczącej teraźniejszości i pretendującej do naukowości. Innymi słowy, jako przedmiot nauki teraźniejszość jest odtąd, na wzór przeszłości, sytuowana w obszarze tego, co daje się rekonstruować. Chociaż wszystko, co znajduje się w sferze widzialności, jest teraźniejsze, nie uważa się już, że wszystko, co teraźniejsze, mieści się w sferze widzialności. W historii uprawianej zgodnie ze standardami uniwersyteckimi prowadzi to do zakwestionowania zdarzenia, a potem, stopniowo, do jego wyeliminowania, gdyż **los zdarzenia jest nierozłącznie związany z losem percepcji** [podkreślenie moje – JP]. Fakt,

²⁸ R.W. Fogel, G.R. Elton, *Which Road to the Past? Two Views of History*. New Haven 1983.

²⁹ W modelu klasycznym teraźniejszość nie wymagała badania, przynależała przecież do sfery widzialności, była zatem przedmiotem percepcji a nie badania.

że przeszłość nie jest już opisywana tak, jak gdyby była postrzegana³⁰, prowadzi zatem w naturalny sposób do porzucenia tradycyjnej narracji historycznej na rzecz nowego typu pisarstwa, przystosowanego do opisywania tego, co niezdarzeniowe. A także do nowego określenia statusu historii: nie będąc ani sztuką, ani nauką, ani hermeneutyką w znaczeniu, jakie nadawano tym terminom w XIX wieku, chce ona teraz być pełnoprawną nauką społeczną. Dotyczy to jednak wyłącznie historii uczonych. Obok niej prosperuje historia dziennikarzy i pisarzy, wierna opowiadaniu i zdarzeniu.”³¹

Można zatem mówić tu o kolejnym zwrocie teoretycznym, jaki dokonał się w historiografii wraz z pojawieniem się/ wyodrębnieniem innych nauk społecznych. Na etapie przedteoretycznym historia terażniejszości opierała się na poznaniu bezpośrednim, na danych zaczerpniętych z percepcji. Terażniejszość nie była przedmiotem badania lecz relacji, której fundamentem był status narratora jako obserwatora zdarzeń, o których opowiada: „/.../ ludzie uzyskują informację o świecie dwiema fundamentalnie odmiennymi drogami: za pomocą percepcji i języka” – zauważa w związku z tym Pomian.³² Teraz ta pewność sądów opartych na danych percepcyjnych została przez nauki społeczne zakwestionowana. Punkt ciężkości został przeniesiony na to, co niewidzialne. Rozróżnienie tego, co z perspektywy kultury poznającej jest widzialne a tym, co jest niewidzialne w dziejach historiografii odgrywało zawsze wielką rolę, wyznaczając nawet swego czasu linię demarkacyjną pomiędzy *historią jako przedmiotem wiary* a *historią jako przedmiotem wiedzy*, ale ma ono – rzecz jasna – swe źródło przede wszystkim w filozoficznej refleksji nad percepcją, nad tym czym są i do czego się odnoszą wrażenia zmysłowe. Refleksją, mającą tradycję sięgającą od Platona po empiriokrytycyzm XX wieczy. Królowanie w nauce danych percepcyjnych jako podstawy poznania nie było przypadłością tylko historiografii. „Dopiero niedawno i tylko w niektórych miejscach nałożyły się na nie inne sposoby poznawania: obserwacja za pomocą przyrządów w coraz bardziej wyrafinowanych formach z jednej strony, rekonstrukcja na podstawie źródeł z drugiej.”³³

Podsumujmy: drogę rozwojową historiografii, zapoczątkowaną / wyznaczoną przez zwrot pierwszy, datowany na wiek XVI, można zdaniem Krzysztofa Pomiana

³⁰W etapie preteoretycznym rozwoju historiografii przeszłość jest przedmiotem percepcji a nie badania. To znaczy jest opisywana z perspektywy obserwatora, oglądającego zdarzenia. Na tym etapie poznania podstawowym jest pytanie o „widzialność” zdarzeń.

³¹ *Porządek czasu*, s. 33-34.

³² Tamże, s. 34.

³³ Tamże.

modelowo przedstawić/ujmować - aż po wiek XX - jako ciągłe oscylowanie między trzema typami idealnymi: (1) *historii jako sztuki*, (2) *historii jako hermeneutyki* i (3) *historii jako nauki*, mając świadomość – rzecz jasna – że pola semantyczne wszystkich trzech: sztuki, hermeneutyki i nauki wielokrotnie przez czas swego *długiego trwania* redefiniowane były historycznie, zmieniając tym samym co najmniej swój zakres, jeśli nie odniesienia przedmiotowe. A jak, zdaniem Krzysztofa Pomiana, wygląda historia oglądana z perspektywy końca XX stulecia?

„Słowo historia oznacza /.../ dziś epistemologicznie niejednorodny zbiór praktyk poznawczych, obejmujący pospołu zabiegi najbardziej tradycyjne i najnowocześniejsze techniki oraz niejednorodny stylistycznie zbiór praktyk pisarskich: od literackiej opowieści do równań retrospektywnego modelu ekonometrycznego. Dzielona przez historię z wszystkimi innymi dyscyplinami wiedzy i nieodłączna od prawie wszystkich stosowanych przez nie pojęć niejednorodność ta wyraża przede wszystkim, choć, jak zobaczymy, nie wyłącznie, właściwą im niezbywalnie historyczność. Pokazuje, że są one tymczasowym zakończeniem wielotysiącletniego następstwa sedimentacji, z których każda zostawiła po sobie warstwę pytań, procedur, dokumentów i pomników oraz dzieł napisanych przez historyków, co sprawia, że te warstwy nakładają się jedne na drugie, przy czym późniejsze w trybie sprzężenia zwrotnego zmieniają znaczenie, a nawet sam wygląd wcześniejszych.

Mówić o historii bez uwzględnienia jej historyczności, to skazywać się od razu na to, że niczego się z niej nie zrozumie.”³⁴

Piękna myśl finalna, chyba najlepiej oddająca istotę kultury poznającej, w której metafora sedimentacji pokazuje swoją moc wyjaśniającą wobec zmian, jakie poznawczo próbujemy uchwycić w dziejach historiografii.

³⁴ *Historia. Nauka wobec pamięci*, s. 181.